

Pandemiczne zmiany

Kilka ostatnich miesięcy przyniosło wymuszone acz rewolucyjne zmiany w szkolnictwie i nauce poprzez zamknięcie szkół czy uniwersytetów. Przystawienie nauczania na tryb zdalny otworzyło rezerwy w minimalnym dotychczasowym wykorzystaniu internetu, stawiając przed nauczycielami z jednej, a uczniami czy studentami z drugiej strony, nowe wyzwania. Obok oczywistych porażek (jak przysłowiowe lekcje w publicznej telewizji) pojawiły się nowe ścieżki uczenia i nowe możliwości. Obie strony odkryły dobrodziejstwa wyszukiwanych w świecie kursów, jak i ciężar, i trudność dostosowania się do nowych wymagań. W fizyce od lat można słuchać niektórych wykładów z pierwszorzędnych uczelni świata, ale teraz to zjawisko może stać się popularne. Jak na tym tle wypadają „nasi” wykładowcy? Niestety, w ramach zdalnego nauczania byli tacy, którzy uznali, że przekazanie slajdów w pdf zastępuje wykład, ale myślę, że większość pozytywnie się zaangażowała, przekazując specjalnie przygotowane nagrania czy wykładając na żywo on-line. A może to jest nowa droga zamiast tradycyjnego wykładu – wcześniejsze nagrania, wsparte (już po pandemii) problemową dyskusją? Oczywiście nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu w czasie ćwiczeń, laboratoriów i tutoriali, ale może coś warto z tego okresu zachować na przyszłość?

Może warto o tym podyskutować?

Jakościowa zmiana nastąpiła, przynajmniej w mojej dziedzinie, w seminariach naukowych. Zostały zorganizowane europejskie czy wręcz światowe seminaria z fizyki kwantowej, atomowej czy informatyki kwantowej. Jest ich tyle, że trzeba dobrze wybierać, a jest w czym, bo swoje badania referują najlepsi. Dla chętnych: seminarium atomowe odbywa się w piątki o 21.00, by nawet ci biedni z Pacific Time Zone mogli na nie wstać. Też u nas na Seminarium Optycznym

na UW czy seminarium Zakładu Optyki Atomowej w UJ pojawili się znakomici wykładowcy ze świata – łatwiej jednak wygłosić referat z domu czy z gabinetu w pracy, ale bez przyjeżdżania. Co więcej, my gościmy w Warszawie czy Gdańsku, nasi koledzy stamtąd regularnie uczęszczają na nasze seminaria – myślimy, jak to zachować w czasie po pandemii.

We współpracy i bezpośrednich kontaktach nastąpiła chyba największa odmiana. Od ponad 30 lat często polegała ona (obok miłych podróży) na intensywnych kontaktach e-mailowych, królowała poczta internetowa. Obecnie też jest ważna, ale współpraca przeniosła się w domenę transmisji poprzez komunikatory: Skype, Zoom, MS Teams czy inne. Łatwiej porozmawiać przez pół godziny w grupie kilku osób. Oczywiście to nie to samo, co grupowe spotkanie bezpośrednio z tablicą, ale prawie, prawie to samo. I jest to nowe, świeże, więc wciąga. Pewnie znacznie trudniej jest w dziedzinach eksperymentalnych, ale one też ewoluują w stronę zdalnego zarządzania. Powstają jak grzyby na deszczu konferencje on-line. To miała być namiastka rzeczywistych spotkań, ale kto wie? W dobie dbałości o klimat wprost będzie wypadało ograniczyć samolotową „turystykę naukową”. Czy nastąpi dalsza przemiana? W wielu zawodach już przed pandemią ludzie pracowali zdalnie, znam informatyków zatrudnionych w Australii czy Kalifornii, a pracujących z domu na wsi, położonej kilkadziesiąt kilometrów od dużych miast. Może podobnie będzie w nauce? Może słynne wyjazdy na stypendia podoktorskie ulegną zmianie – przecież można być zdalnie postdokiem w Barcelonie czy Los Angeles (dostosowując zegarek)?

Życie po pandemii będzie zapewne inne niż przed nią, ale na pewno ciekawe.

JAKUB ZAKRZEWSKI
Uniwersytet Jagielloński

E-universytet czy sztuczny miód?

ROMAN KUŹNIAR

Epidemia koronawirusa zmusiła również uniwersytet do pracy zdalnej. Dobrze, że technologia to umożliwiła. Wyobraźmy sobie, że jej nie mamy. Całe nauczanie, od podstawowego do uniwersyteckiego – zostałyby zawieszona na co najmniej pół roku. Trudno to sobie wyobrazić. Nawet w czasie wojny były tajne komplety, a w czasach panowania Covidu-19 nawet to, a zwłaszcza to, nie byłoby możliwe. Kolejnym pożytkiem z IT w czasach zarazy było i to, że wszystkie „kurie” uniwersytetu – pracownicy naukowo-dydaktyczni, studenci, administracja – musiały się nagle podciągnąć w korzystaniu z nowoczesnej technologii służącej pracy zdalnej. Lęk przed nią, tu i ówdzie jeszcze do niedawna obecny, musiał ustąpić. Wszyscy musieli się zaprzyjaźnić z różnymi jej wersjami.

Ale oto w tej przymusowej sytuacji pojawiły się głosy, że tak naprawdę nauczanie zdalne to jest przyszłość uniwersytetu. Dydaktyka online, słyszymy lub czytamy, to nowoczesny, przyszłościowy i skuteczny substytut tradycyjnego nauczania. „Tradycyjnego”, czytają: przeszłego, anachronicznego, takiego, które musi trafić do lamusa. Przejściową konieczność zaczęto podnosić do rangi cnoty. Kto się nie przestawi – wypada z gry. I w tym miejscu budzi się mój sprzeciw, nawet jeśli otrzymam etykietę dinozaura czy ostatniego Mohikanina. Więc przypomnijmy, że mówimy o uniwersytecie, instytucji, która liczy sobie około 900 lat (w Europie). Do tej pory, pomimo wielu rewolucyjnych wynalazków i całościowego postępu technicznego, nikomu nie przyszło do głowy, aby zrezygnować z bezpośredniego kontaktu wykładowców ze studentami, tradycyjnych seminariów, bezpośredniej współpracy i debaty pomiędzy samymi uczonymi. Ale to nie wszystko. Jest jeszcze relacja pomiędzy uniwersytem a jego otoczeniem: miastem, środowiskiem intelektualnym, światem kultury i życia publicznego. Tego wszystkiego się nie da trwale zastąpić online protezą. Ona nigdy nie zastąpi właściwości oryginału.

Dlaczego? Przywołajmy słowa kogoś, kogo setną rocznicę urodzin obchodziliśmy niedawno w Polsce, także na łamach „PAUzy Akademickiej” (nr 514/20). W czasie swoich pobytów w Polsce Jan Paweł II spotykał się z przedstawicielami środowisk akademickich. I mówił

o uniwersytecie, że jest „arcydziełem ludzkiej kultury”, jest miejscem, które powinno służyć wydobyciu człowieczeństwa, czyli „duchowego potencjału człowieka, który jest w umyśle i sercu człowieka” (Częstochowa 1979). Uniwersytet, Alma Mater, jest miejscem troski duchowej natury: „rodzenie dusz do wiedzy, do mądrości, kształtowanie umysłów i serc. Jest to wkład z niczym nieporównywalny” (Kraków 1997). Myślę, że niezależnie od światopoglądu, łatwo zgodzimy się z tymi słowami. Zdalny uniwersytet czymś takim nigdy nie stanie. Nie wywoła emocji, które towarzyszą inauguracji roku akademickiego, dzięki czemu akademicka społeczność staje się wspólnotą świadomą swej duchowej jedności i odpowiedzialności. Odpowiedzialności za poziom uniwersytetu i za jego miejsce w kulturze narodowej. Nie tylko o samo kształcenie i badania tu chodzi. Choć one są podstawowe, dalece nie wyczerpują w pełni jego misji, którą jest także troska o narodowe imponderabilia. Zdalnie nie powstanie troska, ani nie pojawią się imponderabilia. Klimat sprzyjający tworzeniu jednego i drugiego może pojawić się jedynie w murach uniwersytetu, w którym tętni życie akademickie, z całą jego niepowtarzalną witalnością i urodą, która następnie zeń emanuje na zewnątrz jego murów.

Uświadamiamy sobie to może nawet bardziej teraz, gdy uniwersytet opustoszał, gdy nie ma w nim życia. Nie ma tej synergii, która rodzi się wtedy, gdy poszczególne składniki uniwersytetu mogą na siebie bezpośrednio oddziaływać. Zdalna technologia wprawdzie łączy, ale czyni to w sposób sterylny, punktowy, „odtąd dotąd” i tak naprawdę kawałkuje uniwersytet na sztucznie, lecz sztywnie oddzielone od siebie segmenty, na biegnące równolegle strumienie, które nie mają się spotkać i nie stworzą nigdy wielkiej rzeki z całym jej przyrodniczym bogactwem. Nie da się w ten sposób stworzyć swego rodzaju majestatu uniwersytetu, jego powagi i etosu, ani tym bardziej tego, co także jest jego nieodłączną częścią, czyli radości z faktu pracy i studiów w tym szczególnym dla kultury i wiedzy naszej czy też ludzkiej cywilizacji miejscu. Radości, którą odśpiewa akademicka oda do radości, czyli *Gaudeamus igitur*, którą z takim wzruszeniem śpiewamy na początek roku akademickiego. Tylko na uniwersytecie